

Amerykańska kula w łeb

12 lipca 2019

W Polsce amerykańskie wojsko jest znane głównie z wypadków drogowych, więc można powiedzieć, że jest prawie nieszkodliwe. Nie wiadomo, co ci żołnierze myślą o swojej służbie, ale też nikt ich nie pyta, tym bardziej, że póki co, brak tu wojny. Rozłokowano ich blisko zachodniej granicy, by mieli jak najkrótszą drogę ucieczki, gdyby do niej doszło, co musi stanowić dla nich ważną pomoc psychologiczną. Teoretycznie powinni być spokojni, prowadząc leniwe życie taktowane wypadkami drogowymi. To wręcz szczęściarze.



Pew Research Center – amerykański ośrodek badawczy z Waszyngtonu – ogłosił wczoraj wyniki swoich sondaży wśród żołnierzy wszystkich rang na temat wojen, w których brali udział. Większość z nich każdą uważa za niepotrzebną. Na pierwszym miejscu pozostaje wojna iracka rozpoczęta w 2003 r. – 64 proc. kombatantów uważa ją za bezsensowną. Prawie dwie trzecie. Bycie panem życia i śmierci wśród bliskowschodnich biedaków dało satysfakcję jedynie mniejszości.

Przegrana wojna w Afganistanie, która trwa już od 18 lat, ma wśród żołnierzy i oficerów 58 proc. zdecydowanych przeciwników. Nawet wojna w Syrii (od 2011 r.), której celem była z początku zmiana tamtejszego rządu, a potem – obniżając poprzeczkę – walka z Państwem Islamskim, to jest z byłą iracką Al-Kaidą, którą Amerykanie przywlekli z Afganistanu, ma 55 proc. wrogów wśród tych, którzy tam wojowali, niezależnie od stopnia wojskowego.

Według niedawnej analizy Brown University, w latach 2001-2018 w walce zginęło 6951 żołnierzy amerykańskich. Można powiedzieć, że to nic, w porównaniu ze szkodami, które spowodowali – zabili przecież setki tysięcy ludzi, w

olbrzymiej większości zwykłych cywilów, w tym kobiety i dzieci, nie mówiąc o zniszczeniu miast i infrastruktury. Wielu jednak amerykańskim mężczyznom w mundurach zniszczyło to psychikę, co zmienia te statystyki.

Niby wszyscy wiedzą, że udział w zbrodniach jest niezdrowy, ale warto zdać sobie sprawę, że droga od zrobienia sobie uśmiechniętego selfie z torturowanym przeciwnikiem do strzelenia sobie w łeb może być bardzo krótka. Ba, już tylko sam widok tego, co zrobiła amerykańska armia w terenie, może doprowadzić do szaleństwa. W pierwszym okresie ostatnich wojen (2001-2008) tzw. stres post-traumatyczny (PTSD) zabijał ponad 22 b. żołnierzy dziennie (przeciętnie ok. 8 tys. rocznie). Pentagon wydawał wtedy dwa miliardy dolarów rocznie na psychiatrów i psychotropy, które miały ratować sytuację.

Sypano dolarami coraz więcej, aż podniesiono „psychiczny” budżet departamentu byłych kombatantów z trzech do siedmiu miliardów rocznie w 2014 r. Sukces jest umiarkowany: w drugim, trwającym jeszcze okresie wojen zabija się ok. 15 żołnierzy dziennie (średnio ponad 6 tys. rocznie). Spróbujcie to sobie wyobrazić. Samobójstwa są pierwszą, bezkonkurencyjną przyczyną amerykańskich strat wojennych.

Amerykańskie dowództwo zastanawia się teraz, czy to naprawdę wojenny horror ma tak niszczycielski wpływ, czy może psychotropy nie zdają egzaminu. Kiedy na wojnie żołnierze są karmieni amfetaminą i podobnymi substancjami, więcej złego dzieje się okupowanej ludności, niż im samym, ale potem, kiedy już dostają uspokajacze zamiast narkotyków podniecających, nadchodzi jakby nieubłagana karma. Ma się rozumieć, wojsko nie posługuje się kategoriami jak „sumienie”, „poczucie winy”, czy „wrażenie absurdu”, to może wyjść najwyżej w sondażach wśród bezpośrednich wykonawców szaleństw imperialnej polityki. Kiedy znowu media doniosą o wypadkach amerykańskich pojazdów, można być pewnym, że niektóre są próbami samobójczymi, bo pomiędzy stacjonującymi w Polsce są też tacy, którzy służyli w innych częściach świata. Nawet możliwość szybkiej ucieczki ich nie

uspokaja. Tak, czy inaczej, lepiej nie stawać im na drodze.

Autorstwo: Jerzy Szygiel

Źródło: Strajk.eu